CENA NUMERU 500 MKP.

MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Organ Związku Organizacyj Ideowych Młodzieży Szkół Średnich w Poznaniu

Artykułów niezamówionych :-: redakcja nie zwraca :-:

Rzeczy anonimowych :-: nie przyjmuje się :-:

Kurator: Prof. Dr. Papee. Redaktor naczelny: Zygmunt Piotrowski.
Nakładem Stowarzyszenia Młodzieży Szkół Średnich „Sowa" w Poznaniu.
Adres redakcji i administracji: Wielkie Garbary 5 (na r. Z. Piotrowskiego).

ROK III. POZNAŃ, LUTY 1923 R. NR. 1.

My a Polska.

My Polacy mamy dziwny obyczaj plwania na wszystko co własne, co narodowe, co polskie. W dzisiejszych czasach przedewszystkiem stało się to „modą panującą". A przecież ten ton lekceważenia, z jakim się mówi o „polskim porządku", o „polskich rządach" musi w konsekwencji obniżyć wiarę w siłę żywotną narodu, co może się fatalnie odbić na naszych dziejach. Ale u wielkiej części tych, którzy dziś biorą się do polityki, daje się odczuć pewien brak kultury politycznej i etyki obywatelskiej; w werbowaniu stronników dla swych partyj gotowi zohydzić i poderwać najświętsze autorytety, byle tylko przypodobać się tłumowi. Tak więc we wolnej, demokratycznej Polsce jesteśmy świadkami zniepprawiania naszego ludu przez agitację i „uświadamianie" polityczne. Wszędzie słychać okrzyki: „My — to Polska! W nas jedynie zbawienie ojczyzny". A ktoby innego był zdania, „to zdrajca, to złodziej, czyha tylko na to, by was ogłupić i obedrzeć, obywatele!" A skutkiem tego rośnie wzajemna, ciągle podsycana nieufność wszystkich stanów, która stoi na przeszkodzie rozwiązaniu najważniejszych kwestyj społecznych.

Dokąd ma to nas zaprowadzić? —

„Polska, to wielka rzecz!" — wielka i święta, bo odkupiona najwyższym wysiłkiem ducha i potem znojnym, męką Sybiru i krwią pokoleń całych. Więc wara od Niej bluźniercom! Do odbudowania tak wielkiej rzeczy czystych trzeba rąk i serc wierzących; — wierzących w „idealny pierwiastek kultury" naszej, we wielkość ducha naszych dziejów, w tężyznę i siłę żywotną narodu! Tą wiarą Polska żyła w niewoli, wiara ta wyzwoliła ją i ona jedynie może być tym silnym fundamentem, na którym się wzniesie wspaniały gmach odrodzonej ojczyzny.



Precz z małodusznem narzekaniem! Nad sobą wpierw narzekajmy, bo taka będzie Polska, jakimi będziemy m y, t. j. każdy z nas pojedyńczo. I doprawdy, zdaje mnie się, że lepiej przysłuży się ten ojczyźnie, kto uszlachetni swą duszę, kto, choćby małą wykorzeni z niej wadę, niż ten, kto pisze długie, bombastyczne rozprawy o tem, jak w Polsce jest źle. „O ile polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze", mówi do nas wielki wieszcz, któremu nigdy chyba więcej nie składano wieńców i gołosłownych hołdów, a nigdy mniej chyba nie mówiono o jego ideałach i przykazaniach, jak dziś właśnie.

Dla nas droga do Wielkiej Polski prowadzi przez te potęgi, przez które ludzie wnikają w najgłębsze tajniki świata, przez które ten lichy śmiertelny człowiek staje się mocarzem, co się nie boi żadnych przeszkód; nas wiedzie droga do Wielkiej Polski — przez w i a r ę niewzruszoną, przez m i ł o ś ć, co nie zna wymówek i nie cofa się przed poświęceniem i przez p r a c ę znojną, szarą wśród twardej rzeczywistości. Tędy droga, — a zbudujemy wówczas gmach, jak helleńskie pomniki piękny, a jako granitowe wirchy niezłomny.

Nie dajmy tylko sobie już teraz za młodu wsączać w serca jadu trującego goryczy i zwątpienia!

Śmiecie odrzućmy, a przed narodem roztoczmy to wszystko, co Polska miała i ma pięknego, szlachetnego i wielkiego. Rozpocznijmy walkę z lekceważeniem polskości, z obłudną manją krytykowania niepowołanych, a sami pełni miłości i żywej wiary w siłę żywotną narodu, stańmy się apostołami tej wiary, a już przez to uczynimy krok do rozwiązania niejednej sprawy społecznej; bo wszystkie kwestje społeczno polityczne redukują się do jednej zasadniczej: do kwestji duszy każdego pojedyńczego obywatela. **Heb.**

Orle szpony mi urosną . . .

Jam jest młody — sił mam dość,
By na wasze szczyty wzrość —
Orle szpony mi urosną-
Jak huragan wpadnę wiosną!
Gdy was jesień już zaskoczy,
Zima rzuci mrok na oczy,
Wtenczas sam ja będę stał
I promienie w wichrach słał!
I jesieni się ostoję
I pokażę szpony moje
Samej zimie choć na złość!
Bom jest młody, sił mam dość!

Maska.

We wirze życia człek się błąka,
Nieświadom bytu naprzód kroczy
I nawet nic go już nie zmroczy,
Nie boli żadna już rozłąka...
Wykrzywia w śmiechu czczym swe usta,
I wesołością na świat tchnie...
A tu wokoło toń jest pusta
I w głębi duszę smutek rwie...

Ze zbioru wierszy śp. Henr. Bukowskiego, członka T. S. Z. poznańskiego, poległego za obcą sprawę w sierpniu 1916 r.

Wołyń — Małopolska — Śląsk.

(Wspomnienia z wycieczki krajoznawczej)

Polskę ukochamy prawdziwie wtedy dopiero, gdy świadomi będziemy jej piękności i bogactw, jej trosk i biedy. Jednym z najprostszych sposobów poznania naszej ziemi są wycieczki krajoznawcze. Niewielkim stosunkowo kosztem możemy przejechać kraj, najdokładniej poznać jego przyrodę i człowieka.

W ubiegłym roku celem naszej wycieczki było zwiedzenie kresów południowo wschodnich i południowych, to znaczy kraju od Łucka po Katowice.

Dnia 25 czerwca trzynastka nasza, pod kierownictwem pana profesora Kilarskiego i pod opieką panny Kossobudzkiej, żegnana na dworcu poznańskim przez rodziców i znajomych, wsiadła do zarezerwowanego przedziału III klasy, by przez Warszawę pojechać do Łucka, stolicy Wołynia. Minęłyśmy szerokie, płaskie łany i pola uprawne Królestwa. W czasie trzygodzinnej przerwy w Warszawie obwieziono nas automobilem ciężarowym po mieście. Potem ruszyłyśmy na Wschód. Zmienił się stopniowo krajobraz. Pod Lublinem teren stał się coraz bardziej falisty i urozmaicony. Dalej Chełm, Kowel i już tesławne kresy wschodnie, dzikie, czarnoziemne. Gdzieniegdzie widne błota i moczary porośnięte bujną trawą i wikliną: wszędzie straszne zniszczenie i bieda powojenna. Lud o typach zupełnie odmiennych, ruskich, w czapkach z fantazją nasadzanych na głowę i w łachmanach.

Patrząc na wszystko, co tylko widzieć było można przez okna wagonu, wreszcie dojechałyśmy do Łucka. Byłyśmy w centrum Wołynia, kraju bogatego i żyznego, a w którym o wiele mniej znać cywilizację, niż w naszej Wielkopolsce. Witał nas tu i ugościł Związek Ziemian wołyńskich. Przesunął się przed oczyma naszemi Łuck, z górującym nad nim starym zamkiem Lubartowym, z wspaniałą katedrą, która niegdyś była kościołem jezuickim, a dziś bije w oczy zniszczeniem wojennym. Poznałyśmy ludzi kresowych, którzy nigdy nie tracą nadziei i dalej w pocie czoła pracują, jako myśl przewodnią mając dobro ojczyzny. Ludzi tego pokroju spotykałyśmy wszędzie tam, którędy przeszła wojna. I dalej jechałyśmy przez wołyńskie czarnoziemy, porośnięte nadzwyczaj bujnem zbożem, przez wspaniałe lasy dębowe, przez łąki usłane dywanem różnokolorowych kwiatów, przez

rzeki i strumyki. Widziałyśmy mieściny ubogie, stare zamki i wspaniałe kościoły w Ołyce, Klewaniu i Dubnie. Wycieczka dotarła wkrótce do Krzemieńca, cudownie położonego u stóp góry Bony, na której wznoszą się imponujące ruiny zamczyska. To miasto rodzinne Juljusza Słowackiego. Z pietyzmem patrzyłyśmy tam na pamiątki po poecie, pozostałe w mieście i na cichy, drzewami ocieniony grób jego matki, pani Bécu. Ongiś sławny był Krzemieniec przez swe liceum, które tylu mądrych ludzi wychowało. Teraz na nowo odbudowują się zakłady naukowe, które po wsze czasy nosić będą nazwę liceum krezmienieckiego.

Krzemieniec to ostatnie miasto na Wołyniu, które zwiedziłyśmy. Jedziemy z kolei do Małopolski, do Lwowa. Droga nasza wiedzie przez teren powojenny. W koło pełno ruin, kominów samotnie sterczących wśród pól, krzyżów u rozstajnych dróg i nędzy ludzkiej. — Lwów, sławny Lwów! Z wzruszeniem stąpałyśmy po jego ulicach zroszonych tak niedawno krwią jego obrońców, krwią kobiet i dzieci. Ze łzami w oczach modliłyśmy się u ich grobów, tak skromnych i prostych a takich wielkich i świętych. Przez pryzmat tych grobów, tego kącika cudownego na cmentarzu łyczakowskim patrzałyśmy na Lwów. Widziałyśmy jego kościoły wspaniałe, muzea świadczące o wysokim poziomie naukowym i artystycznym mieszkańców. Z Kopca Unji Lubelskiej roztacza się panorama Lwiego Grodu z błyszczącemi w słońcu zachodzącem wieżami. Tam słała się przed oczyma naszemi falista równina, pokryta bujną zielonością.

Ze Lwowa jedziemy na Podole Galicyjskie. Zamek Sieniawskich w Brzeżanach przypomniał nam odległe czesy, opisywane przez Słowackiego. Zgliszcza dworów i wsi zwróciły naszą myśl w te niedawne czasy wojny światowej i wojny o niepodległość. W dzikich lasach Brzeżańszczyzny, w jarach rzek, na kwietnych polanach i pszennych łanach zapominało się o wszystkiem smutnem, a widziałyśmy tylko piękno przyrody i wszechmoc Boga.

W Kałuszu zwiedziłyśmy ogromne kopalnie soli potasowych. Zaciekawił nas tam nowy typ ludzi — górnicy.

Z tego przemysłowego okręgu przeniosłyśmy się w kraje inne, w dzikie i piękne swą pierwotnością Karpaty Wschodnie. Górską, wąskotorową kolejką pojechałyśmy do Osmołody, osady położonej w głębi Gorgan. Droga nasza ciągnęła się w dolinę rzeki Łomnicy, rwącej, kamienistej, wśród gór porośniętych lasem świerkowym i jodłowym i wśród nagich skalistych zboczy. Całą pierwotną wspaniałą przyrodę Gorganów poznałyśmy wchodząc na szczyt Popadii, idąc długo wzdłuż potoków szumiących, kryształowych, pnąc się w górę lasem, połoninami i na samym szczycie grechotami. Grechot jest to rodzaj „maliniaka“ zakopiańskiego, wielkie zwalisko kamieni, które z hałasem obsuwają się pod stopami. Warto jednak było mozolnie piąć się w górę. Wszelkie trudy wynagrodził niezmiernie rozległy widok na szczyty i doliny. Patrząc na Gorgany, przekonałyśmy się, że inny mają one charakter niż Tatry. Są to góry o wiele młodsze, zbudowane z piaskowca, t. zw. utwory fliszowe powstałe w trzeciorzędzie. Kształty ich są łagodne, kopulaste, prawie całe porośnięte są starym, wspaniałym lasem.

Po paru dniach w Karpatach spędzonych, jazda znowu na dół, na Podkarpacie, w borysławskie zagłębie naftowe. 600 przeszło szybów nafcianych stoi tu na stosunkowo niewielkim terenie. To bogactwo i przyszłość kraju! Zdumiała nas technika wiercenia.

Pod Krosnem widziałyśmy znów szyby gazowe. Dobywanie gazu ziemnego jest dopiero w zaczątkach. Kiedyś będzie ono niewątpliwie równie potężną gałęzią przemysłu naszego, jak wiercenie ropy. Dowiedziałyśmy się, że według przypuszczeń geologów obok żyły ropy znajduje się na Podkarpaciu równoległa do niej żyła gazu.

I znowu napatrzywszy się na kraje przemysłowe, wchodzimy w inną krainę; w okolicę wspaniałą, niczem jakąś zaczarowaną krainę z bajki; wchodzimy w Pieniny. Błękitna, szeroka wstęga Dunajca wije się wśród skalnych olbrzymów, stercząc. jak jakieś mityczne grody, całe w kamieniu i zielonej szacie, jak jakieś straszne postacie, do pogańskich bożków podobne, potężne i wspaniałe. Idziemy wzdłuż Dunajca z zachwytem patrząc na otoczenie. Mijamy Czerwony Klasztor, rzeką tylko oddzielony od wznoszącego się na przeciwległym brzegu najwyższego szczytu Pienin, od pięknych Trzech Koron i już terenem równiejszym dochodzimy do Czorsztyna. Późny wieczór; idziemy drogą w dole; po obu stronach wznoszą się góry. Na lewo ruiny Niedzicy na lesistej górze — na prawo sławny Czorsztyn. To zakończenie Pienin, jakoby dwie strażnice zaczarowanych krajów.

Następnego dnia furką do Morskiego Oka. Chciałyśmy porównać olbrzymy Tatrzańskie, te w niebo sięgające zwały granitowe z malowniczemi kształtami Pienin. I znowu zdawało nam się, że śnimy. Wśród olbrzymów ciemna, granatowa tafla jeziora. Zimno, wietrzno, dość ponuro. Czuje się tu obecność ogromnej potęgi i siły: wszechmocy boskiej.

Nie zabawiłyśmy dłużej w Tatrach, które widziałyśmy już zeszłej zimy. Według uprzednio ułożonego programu wypadało udać pod Babią Górę, do schroniska. Nazajutrz miałyśmy wejść na szczyt. Przeszkodził nam w tem jednak rzęsisty deszcz i gęsta mgła, tak, że musiałyśmy, brodząc w kałużach i ślizgając się po kamieniach i pniach, zejść na dół. Poznałyśmy jednak charakter gniazda Babiogórskiego, które widoczne jest z drogi do schroniska. Są to również góry fliszowe, młode, o podobnych, łagodnych kształtach co Gorgany; nie są jednak tak dzikie i tak zalesione.

Aby dopełnić obrazu Karpat, postanowiłyśmy jeszcze wejść na Górę Baranią i zobaczyć źródła Wisły. Śliczny jest widok z Baraniej daleko w dolinę Wisły. Zszedłszy ze szczytu zdążałyśmy do wsi Wisły idąc wzdłuż małego górskiego potoku, zaczątka królowej rzek polskich.

Na Baraniej Górze zakończyłyśmy wędrówkę po Karpatach i wyszłyśmy poza dawną granicę Małopolski. Tutaj już Śląsk Cieszyński. Cieszyn to miasto czyste i ładne, ale trochę zniemczone; sławna tam wieża zamkowa i stare domy z podcieniami przy rynku.

Cieszyn jest nieszczęśliwem miastem. Przechodzi przez nie granica czeska, i stąd tylu gorliwych patrjotów ciężki

znosić musi ucisk, ale Polacy tamtejsi dzielnie się trzymają i nie dadzą Czechom całego Cieszyna. Na Śląsku Cieszyńskim uderzyły nas oryginalne i bardzo malownicze stroje ludowe.

Przez Bielsk pojechałyśmy do Pszczyny na Górny Śląsk, tak niedawno wyrwany z rąk wroga. Pszczyna to centrum okręgu rolniczego Śląska. Tu podziwiałyśmy wspaniałe gospodarstwo rolne i ogród księcia Pszczyńskiego (Pless). Zabawiwszy tam jeden dzień, pojechałyśmy do Katowic. Chociaż krótki był nasz pobyt w tem mieście, wywiozłyśmy z niego najlepsze wspomnienie. Tyle tam ducha, wiary i patrjotyzmu w każdem słowie tych prostych ludzi, tyle gościnności.

Zwiedzałyśmy potem kopalnie węgla i huty żelaza. Podziw budziła głębia nauki i mądrość tych, którzy je urządzili; wprost odniosłyśmy wrażenie, że to wszystko czary. Huk, szczęk żelastwa, gorąco od rozpalonej stali ogromne, ale wszystko dzieje się spokojnie, szybko i składnie.

Górny Śląsk, to koniec naszej wędrówki — takiej ślicznej, przemiłej wędrówki po Polsce. Spory szmat kraju przeszłyśmy i przekonałyśmy się, że każda piędź ziemi tej krainy ma swój odrębny urok, każda w co innego bogata i czem innem piękna. Ludzie zaś wszędzie zdumiewają dzielnością i tężyzną. Z otuchą wracałyśmy do domu. Musi być dobrze w Polsce, skoro bogactw w niej moc i ludzi dzielnych do pracy niemało! **M. S.**

Na czasie.

Ponieważ niema wyraźnej granicy między młodszymi a starszymi, nie może być młodzież obojętną na to, czem się zajmuje społeczeństwo starsze. Cokolwiekby się więc mówiło o potrzebie zupełnej abstynencji ze strony młodzieży co do polityki, to pozostaje faktem, że wielu z młodzieży zajmuje się polityką, obecnie więcej oczywiście, niż kiedykolwiek. Nie da się przytem zapobiec, aby to zajęcie polegało tylko na objektywnem orjentowaniu się w życiu państwowem, czy społecznem. Owszem przyznawanie się do tej lub owej partji jest objawem obecnie dość częstym. Nie mieliśmy dotychczas wątpliwości co do apolitycznego charakteru naszych organizacyj. To jednak nie wystarcza. My sami powinniśmy być apolityczni, jeżeli chcemy tworzyć kiedyś społeczeństwo moralnie zdrowe. — Przed blisko stu laty w atmosferze zbliżonej do obecnej rzucił Mickiewicz rozpolitykowanym emigrantom hasło: „A każdy z was ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice“. Nie patrzmy na spuściznę duchową naszych wieszczów jako na literaturę tylko, ale przejmijmy z nich przedewszystkiem stronę etyczną. Zadaniem naszem jest pojmować hasło Mickiewicza tak, jak on je pojmował i realizować w życiu prywatnem i publicznem. Starajmy się zrozumieć, że żadna, choćby najlepsza partyjna doktryna Polski nie podniesie, ale zrobi to całe społeczeństwo, które z wieszczów naszych uczyniło sobie przewodników życia. Takie stanowisko wobec polityki wskazuje nam ideowy program naszych organizacyj.

M. W.

O solidarność.

Młodzież szkolna nie stanowi zwartej, współdziałającej organizacji. Nie posiada bowiem (oczywiście poza szkołą) wspólnego, jasno wytkniętego celu, któryby jednoczył ją całą w dążeniu do jego urzeczywistnienia. — Nie mówię o tych nielicznych zorganizowanych u nas jednostkach, lecz o ogóle młodzieży. — Cała młodzież występuje razem tylko wyjątkowo, i to bardzo rzadko. Wówczas można wśród niej zauważyć wyraźne różnice, dzielące ją na grupy. Stało się to np. z okazji wycieczki kolegów francuskich.

Różnice te występują przedewszystkiem na tle poglądów społecznych, wytwarzając atmosferę niechęci, tem gorszej, że często utajonej, czyniącej wszelkie bliższe zapoznanie się niemożliwe. Ta skrytość da się może między innemi tem wytłumaczyć, że trudno młodemu wyznawcy jakiejś doktryny społecznej, uzasadnić rzeczowo jej słuszność i prawdziwość. Skądże bowiem uczeń szkolny może mieć tyle znajomości życia, która jest niezbędna przy ustosunkowaniu się danej jednostki do rozmaitych poglądów społecznych? Chociaż wielu jest kolegów, którzy sami siebie utrzymując mogliby poznać życie bliżej, jednak jest to drobna część tego, czego doświadczyć mają później. Nadto umysł młody zwykł wyolbrzymiać spostrzegane zjawiska. Cóż zaś o życiu powiedzieć mogą ci, co bez troski o jutro spędzają dni, a o stosunkach życiowych dowiadują się z książki? A tych jest ogromna większość!

Wprawdzie ten pewien rozdźwięk wśród nas obecnie nie zagraża powszedniemu trybowi życia. Nietylko przykrą jest rzeczą, że dla jakiejś idée fixe wprowadza się zbyteczny i szkodliwy ferment. Przekonania ludzi młodych nie są stałe, a my zpod tego prawa wyjęci nie jesteśmy.

Zmienią się zatem nasze skrajne poglądy. Trudniej jednak wyzbyć się niechęci. Jeżeli słusznie twierdzimy, że znajomości i przyjaźni zawiązane w młodości są najtrwalsze, z tej samej racji możemy to samo powiedzieć niestety o wzajemnych zawiściach. Wszak łatwiej nawet o niechęć, która nie obowiązuje do ofiar, niż o sympatję.

Zważywszy siłę przyzwyczajenia, wrażliwość młodego umysłu i fakt, że w młodym wieku czy sami, czy pod wpływem obcym, nadajemy pewien określony kierunek swemu postępowaniu, który rzadko zmienia się w latach późniejszych — przekonamy się, że za jakieś kilkadziesiąt lat nas, przyszłe społeczeństwo starsze, będą niestety charakteryzować dzisiejsze wady: niezgoda i nieustępliwość.

Dzisiaj już zbieramy owoce tych w gruncie rzeczy nieuzasadnionych antypatyj. Wielka organizacja myślącej młodzieży narodowej, która byłaby kuźnią silnych charakterów i ludzi chętnych do pracy społecznej, jest jeszcze nieuchwytnem marzeniem. Zdecydowana postawa tych zorganizowanych inteligentniejszych jednostek nie pozostałaby bez wpływu na szary tłum kolegów biernych, zabijających wszelkie ideowe życie. Ci chociaż początkowo obojętni na wyższe hasła, gdyby je zaczęli urzeczywistniać, przekonaliby się do nich na pewno.

Lecz cóż znaczą te piękne plamy, gdy nie można wszystkich sił młodzieży nawet jednego środowiska zsolidaryzować! Uporczywe trzymanie się pewnej uwidzianej „zasady" jest źródłem niesnasek. Fałszywie zrozumiana ambicja, pustka wewnętrzna i pycha nie pozwalają nam często wyrzec się błędów i cofnąć oświadczeń.

Dużo mówi się o wolności i niezależności własnego zdania, lecz to próżne frazesy. Warunkiem prawdziwej swobody jest panowanie nad własnemi namiętnościami. A do tego daleko nam jeszcze! **Unus.**

Korespondencja.

Z Lublina.

W Lublinie mamy cztery szkoły średnie męskie i siedm żeńskich. Część z nich jest upaństwowiona. Przedstawiają one dwa typy szkół, realne i humanistyczne, większość jest tych drugich. Ruch organizacyjny jest dość ożywiony. Posiadamy obecnie około dwudziestu drużyn harcerskich. Kierunek pracy w przeważającej liczbie drużyn jest techniczny. Młodzieży starszej obecnie w harcerstwie prawie-że niema. Może to da się wytłumaczyć brakiem pracy ideowej. Dziś drużyny pracują nad zbieraniem funduszów na wszelkiego rodzaju wycieczki i kursy. Sodalicje są pozakładane prawie po wszystkich szkołach. Pracę prowadzi się referatową i dyskusyjną, rzadziej w formie pogadanek XX moderatorów. Omawiane są zagadnienia religijne i wychowawcze. Do kół sodalicji należą uczennice i uczniowie klas 5—8.

Organizacja Młodzieży Narodowej jest organizacją samowychowawczą. Wiele przyczyn złożyło się na to, że Lublin jest już od roku ośrodkiem pracy tej organizacji. Liczba członków środowiska lubelskiego dobiega 30. Grupują się tam uczennice i uczniowie klas starszych szkół lubelskich. Rozpatrywane są zagadnienia treści narodowej, społecznej i z dziedziny życia wewnętrznego jednostki.

Zainteresowanie się życiem ideowem wśród ogółu młodzieży lubelskiej jest bardzo małe; o wiele więcej zwolenniczek i zwolenników mają najrozmaitsze wieczorki i bale. **Duś.**

Wszystkie związki i stowarzyszenia prosimy o sprawozdania z czynności, a kolegów o nadsyłanie korespondencyj.

Siedlce.

Aby dać pojęcie o życiu organizacyjnem młodzieży w Siedlcach, trzeba uwzględnić pewne czynniki, które tamują je, lub potęgują. Siedlce są miastem małem, liczą 34 tysiące mieszkańców. Jako ośrodek kulturalny, mają bardzo wiele braków. Przedewszystkiem istnieje w Siedlcach tylko jedna bibljoteka miejska. Zasób książek jest dość duży, ponieważ jednak czy-

tających jest mnóstwo, najlepsze książki bywają rozchwytywane i miesiącami trzeba na nie czekać. Istnieją oprócz tego, bibljoteki szkolne, lecz niewielkie, a abonenci też są liczni. Teatru stałego Siedlce nie mają, są jedynie trzy kina, które bynajmniej potrzeb estetycznych młodzieży nie mogą zaspokoić.

Mimo tych braków, Siedlce stanowią dość podatny grunt do rozwoju organizacyj. Przyczyną tego faktu jest zgromadzenie w tak niewielkiem mieście, dużej stosunkowo ilości zakładów naukowych (2 gimnazja państwowe męskie, dwa żeńskie, z tych jedno prywatne, seminarjum nauczycielskie, gimnazjum męskie i prywątne, szkoły: rolnicza i rzemieślnicza, oraz cały szereg szkółek początkowych).

Organizacja, skupiająca najbardziej wybitne i wyrobione jednostki klas starszych, a zarazem mającą w Siedlicach tradycję najstarszej, jest Organizacja Młodzieży Narodowej (O. M. N.) Organizacja ta, mająca pierwotnie w Siedlcach jeden zarząd, na początku b. roku szkolnego została (na mocy okólnika ministerjum oświaty) rozdzielona na trzy środowiska z oddzielnemi zarządami, odpowiadającemi 3 gimnazjom państwowym, na terenie których rozwija się O. M. N. Liczebność tej organizacji jest stosunkowo niewielka (około 50-ciu członków, nie licząc podkółek). O. M. N. prowadzi pracę samokształceniową, zapomocą referatów, których cykle są układane przy współudziale wszystkich członków.

Drugą organizacją, mającą duże znaczenie w Siedlcach, a skupiającą nierównie większą ilość młodzieży, jest harcerska. Istnieje ona tu około 12 lat i skupia przeważnie młodzież klas młodszych (6-tej, 5-tej i 4-tej, nie licząc zuchów, którzy rekrutują się z klas 3-ej i 2-ej). W Siedlcach, harcerstwo zwróciło baczniejszą uwagę na szkółki początkowe i tworzy na ich terenie, tak zwane drużyny zuchów. Praca tam jest dość trudna, jednak daje wydatne rezultaty, co ogólnie stwierdza personel nauczycielski. Drużyn harcerskich na terenie Siedlec jest 11, w tem 6 męskich i 5 żeńskich. Oprócz nich są jeszcze wyżej wspomniane drużyny zuchów. W pracy harcerstwa tutejszego panował chwilowo zastój, obecnie zaczyna iść ku lepszemu, szczególniej w drużynach żeńskich.

Na terenie szkół męskich rozwija się również Związek młodzieży wiejskiej (Z. M. W.) Organizacja ta, o wiele mniej popularna od dwóch poprzednio wymienionych, zasługuje jednak na bliższe zapoznanie się z jej ideologją. A więc celem Z. M. W. jest praca samokształceniowa w kołach młodzieży wiejskiej (uczącej się) i przedewszystkiem praca nad wsią, nad młodzieżą wiejską, która pozostawiona samej sobie, rzadko potrafi się zorganizować. System pracy, w zasadzie referatowy, w kołach utworzonych na wsi, przekształca się w pogadankowy, gdyż ze względu na małe wyrobienie młodzieży wiejskiej jest najodpowiedniejszy. Członkowie kół od czasu do czasu jeżdżą z referatami na wieś, pomagają organizować się młodzieży wiejskiej i utrzymują ciągły kontakt ze wsią. Główna więc uwaga zwrócona jest na pracę zewnętrzną. Z. M. W. liczy 22 członków należących do uczniowskiego koła (nie uwzględniając członków należących do organizacyj na wsi).

Do nowszych organizacyj, względnie niedawno powstałych w Siedlcach, należy: Sodalicja (rozwijająca się dość umiarkowanie), parę kółek naukowych (Koło Przyrodnicze z 35 członkami, rozwijające się b. dobrze, Koło Historyków i t. d.), oraz trzy koła sportowe: dwa męskie „Lot“ i „Przyszłość“ i jedno żeńskie „Świt“ (to ostatnie zależne od organizacyj samorządowych). Koła sportowe są dość liczne, jednak nie rozwijają się tak, jakby tego można było spodziewać się. Ze sportów uprawiają głównie piłkę nożną, koło zaś żeńskie piłkę siatkową, oprócz tego, organizuje gry dla klas młodszych.

Ze względu na rozwój organizacyj samorządowych szkolnych, baczniejszą uwagę należy zwrócić na państwowe gimnazjum Królowej Jadwigi. Jakkolwiek bowiem samorządy istnieją i w innych tutejszych zakładach naukowych, jednak w wyżej wymienionej szkole, istniejąc koło 16 lat, rozwinęły się najwięcej. Oprócz samorządów poszczególnych klas, został utworzony centralny zarząd samorządów (tak zwany „sejmik“) w skład którego wchodzą delegatki wszystkich klas. Zarząd ten utworzył cały szereg sekcyj, a mianowicie: samopomocową, naukową (która zajmuje się tworzeniem bezpłatnych kompletów i korepetycyj dla niezamożnych uczniów), artystyczną i sportową, oarz utworzył rodzaj klubu szkolnego z własną czytelnią. Sekcje te zaczęły się rozwijać b. dobrze, lecz po ferjach świątecznych praca w nich przycichła i jak dotąd panuje tam zastój, spowodowany w głównej mierze wytężoną pracą szkolną przed końcem półrocza.

Zeszłego roku, wychodziło w Siedlcach pismo młodzieży klas starszych „Ku Światłu“, ale z powodu trudnych warunków upadło. Obecnie robią się starania, aby je wskrzesić.

To mniejwięcej wszystkie organizacje, rozwijające się na terenie Siedlec.

Ogólnie daje się zauważyć wśród młodzieży tutejszej pociąg do tworzenia coraz nowych organizacyj. To też do każdej nowej organizacji członkowie zapisują się masowo, mimo, że niejednokrotnie dane jednostki należą już do szeregu innych stowarzyszeń i związków. Skutkiem tego jest albo zbytnie przeciążenie pracą organizacyjną, jeśli dana jednostka jest obowiązkowa, lub co się częściej zdarza, zupełne zniechęcenie i niedbałe wypełnianie obowązków. Wogóle w ostatnich czasach zauważyć się daje pewne obniżenie poziomu organizacyj w Siedlcach. Nieliczne jednostki starają się wpłynąć pobudzająca na ogół młodzieży, którą ogarnia jakaś nienaturalna senność i apatja.

Stosunek starszego społeczeństwa do organizacyj jest dość przychylny, szczególniej do harcerstwa, w większości jednak wypadków, zupełnie obojętny. Brak więc poparcia z tej strony również ujemnie wpływa na stan organizacji, który mógłby być o wiele lepszy.

Mimo to, nie tracimy nadziei, że w najbliższej przyszłości zwłaszcza po zakończeniu półrocza szkolnego, praca na nowo się ożywi i będzie dawała coraz lepsze rezultaty.

Irka Karpińska.

Wilno.

W szkołach wileńskich (cztery gimnazja męskie i dwa żeńskie) życie młodzieży przedstawia się naogół nieco odmiennie, niż gdzieindziej, choćby dlatego, że młodzież była świadkiem walki, jaka się rozgrywała na terenie Wileńszczyzny.

Harcerstwu, które powstało w Wilnie 1920 r., zadała bolesny cios walka o Wilno między Polską a Litwą. Harcerze tłumnie podążyli do szeregów i oddali, co w pracy zewnętrznej oddać mogli. Lecz skutkiem tego praca wewnętrzna podupadła znacznie, dzięki czemu harcerstwo uważa się u nas za organizację przeżytą. Mniemanie to jest tak powszechne, że praca harcerska u młodzieży nie ma obecnie powodzenia i starsze społeczeństwo odnosi się do organizacyj harcerskich nieprzychylnie.

We Wilnie istnieje t. zw. Z. B. K. (związek bezpieczeństwa krajowego). Większość członków stanowi młodzież pozaszkolna. Znaczenie związku w życiu jest bardzo małe. Z pośród młodzieży szkolnej członkami Z. B. K. są jednostki z klas niższych, może z tego powodu, że w owym związku bezpieczeństwa znajdują się elementy mniej bezpieczne. Opinja publiczna jest źle usposobiona wobec Z. B. K..

Sodalicja Marjańska rozwija się tylko w jednej szkole żeńskiej.

Charakterystyczną cechą w Wilnie jest podgimnazjum jezuickie, w którem stosuje się nadal kary cielesne, zapewne dla uczczenia tradycji.

Ognisko skupia całą młodzież szkół średnich. Odbywają się w niem zebrania referatowe, nad któremi rozwija się dyskusja i zebrania towarzyskie. Młodzi pisarze z ławy szkolnej odczytują tutaj swoje utwory literackie.

Ogólnie biorąc, młodzież wileńska pracuje bardzo apatycznie.

Stosunek młodzieży do swych profesorów jest serdeczny i otwarty.

Woj-wicz.

(Korespondencja, zdaje się, jest zbyt jednostronnie ujęta i w sądach nadto krańcowa. — Przyp. redakcji).

Kronika.

Zjazd Związku Organizacyj Id. Mł. Szkół Średnich w Poznaniu.

Dnia 26. 11. ub. r. odbył się w lokalu „Sowy" zjazd Związku Głównym punktem obrad była sprawa rozszerzenia działalności związku. Powstają bowiem coraz liczniejsze samopomoce uczniowskie, które należało celem lepszej wydajności pracy i wzmocnienia podstaw zorganizować w jednym związku. Ponieważ zaś ruch samopomocy wziął swój początek w Związku organizacyj ideowych („Sowa"), i ponieważ przeważnie członkowie organizacyj związkowych poświęcają się tej nowej u nas pracy, byłoby rzeczą niepraktyczną tworzenie dwóch związków.

Wychodząc z tego założenia, zjazd uchwalił utworzenie w związku dwóch działów: ideowego i samopomocy. Dział ideowy zachował dotychczasowy ustrój związku. Dział samopomocy

opiera się na statucie samopomocy „Sowy", która przekazała swoją samopomoc związkowi na tych warunkach:

1) Związek potwierdza umowę zawartą ze „Sową" w sprawie pisma,
2) Związek nie dopuści do upadku swego organu,
3) Każdy członek organizacji związkowej obowiązkowo abonuje „Młodzież Sobie".

Każdy dział jest w swoim zakresie autonomiczny. Lecz kasa związkowa jest jedna. Mianowicie dział samopomocy finansuje związek, ale organizacje ideowe płacą podatek na rzecz związku.

Obu działami kierują zarządy główne, licząc po siedmiu członków, przyczem liczba członków wydziału ideowego wynosi trzech, samopomocy czterech. Na czele związku stoi prezes, obrany ⅔ głosów obecnych na prawomocnym zjeździe. Prezes i oba zarządy główne stanowią Radę Naczelną, która jest władzą wykonawczą związku. Powołuje ją zjazd ogólny, składający się z delegatów organizacyj ideowych — jeden na piętnastu członków — i delegatów samopomocy, gdyż każda samopomoc i filje mają prawo do jednego przedstawiciela.

Zjazd uchwalił zasadnicze tylko rzeczy. Opracowania szczeggółowego programu i statutu przekazano Radzie Naczelnej, która na czas do następnego zjazdu uzyskała całą władzę ustawodawczą.

Od ostatniego zjazdu majowego (dn. 7—8) praca w związku ogólnie obniżyła się i łączność międzyorganizacyjna znacznie się rozprzęgła. Wydział poprostu nie pracował, jak powinien. Również w sekretarjacie zauważyła komisja rewizyjna poważne błędy i braki. Nic stąd dziwnego, że powaga związku na szwank została narażona — nawet przez samo urządzenie zjazdu, który odbył się w warunkach okropnych, ponieważ niedostatecznie przygotował go wydział. To też zjazd odmówił kol. Janowi Powidzkiemu, prezesowi, i kol. St. Feldmanowi, sekretarzowi, absolutorjum i przekazał wszelkie ich sprawy R. Nacz.. Jedynie kasa uchroniła się przed nieporządkiem dzięki skarbnikowi, kol. Zbigniewowi Szubertowi, któremu zjazd nie omieszkał wyrazić uznania.

Wybory do Rady Naczelnej dały następujące wynki: Prezesem obrano kol. Zygmunta Piotrowskiego. Do wydziału ideowego weszli: jako przewodniczący, Wacław Andruszewski, jako sekretarz, Bogdan Stryczyński, jako skarbnik Zbigniew Szubert. Do wydziału samopomocy obrano Henryka Podemskiego przewodniczącym, Witolda Adamka wiceprzewodniczącym, Stefana Szczerkowskiego skarbnikiem i Marjana Kasprowicza sekretarzem.

Zjazd rozpatrując propozycję połączenia się ze Związkiem polskich kół młodzieży szkolnej, polecił R. N. porozumieć się i nawiązać kontakt z władzami tego związku.

Ważny i obfity program zjazdu często wywołał burzliwą dyskusję, która niejednokrotnie zagrażała rzeczowemu obradowaniu. Lecz energiczny i bezstronny, trzeba przyznać, przewodniczący, Bogdan Stryczyński, szybko uspakajał wzburzone umysły.

Unus.

Zebranie Rady Naczelnej Zw. C. Id. Mł. Szkół Śr.

Dn. 28. 1. b. r., odbyło się w Poznaniu zebranie Rady Naczelnej związku z obfitym porządkiem obrad. Pierwsze to zebranie R. N. po zjeździe (26. 11. 22.), który przeprowadził znaczne zmiany. Zjazd dał tylko fundament pod nowy gmach związku, a obowiązkiem R. N. jest wykończenie budowy. To też na porządek obrad zebrania złożyło się dużo punktów zasadniczych. Po sprawozdaniu prezesa i wydziałów przystąpiono do najważniejszej bodaj sprawy, t. zn. do dyskusji nad połączeniem się ze Z. P. K. M. S. Co do samego faktu połączenia była jednomyślność, lecz zdania różniły się, gdy chodziło o termin połączenia i sposób jego wykonania. Dyskusja była bardzo żywa i długa, poruszała wszelkie kwestje Z. P. K. M. S. i związku poznańskiego. Owocem obrad była następująca uchwała:

1) Związek dąży do jak najszybszego połączenia ze Z. P. K. M. S. i poinformowania organizacyj o stosunkach, panujących w Z. P. K. M. S.

2) Związek będzie w stałym kontakcie z przedstawicielem Z. P. K. M. S. w Poznaniu, aby przygotować w jak najkrótszym czasie konkretne złączenie.

3) Dla tego celu zwoła się zjazd w czasie najbliższym.

4) Samopomoce nasze organizuje się na wzór Samopomocy Z. P. K. M. S.*) na co uzyskał już związek aprobatę kuratora, p. Bernarda Chrzanowskiego).

Statut, przedstawiony przez prezesa, został z małemi poprawkami przyjęty. Pozatem załatwiono kilka spraw mniejszej wagi, jak uchwalenie ustawy podatkowej, potwierdzenie warunków, na których „Sowa“ przekazała swą samopomoc związkowi, wytyczne pracy ideowej i t. p.

Związek zatem jest wewnętrznie uregulowany i stosunek do Z. P. K. M. S.* dokładnie określony Wobec tego ustąpił kol. Piotrowski z prezesury, a zastępcą jego zebranie wybrało kol. Kazimierza Kordylewskiego. **Unus.**

Porozumiewawczy zjazd warszawski.

Po lipcowym zjeździe „Samopomocy“ Z. P. K. M. S. powstały skutkiem rozłamu dwa związki i to: „Samopomoc“, Związek Polskich Kół Młodzieży Szkolnej (Z. P. K. M. S.), który do swych organizacyj związkowych przyjmował tylko Polaków „z pochodzenia i przekonania“, i Związek Samopomocy Szkół Średnich Młodzieży Polskiej, który przyjmował każdego ucznia szkoły „polskiej“. Atoli władze naczelne obu związków, pertraktując ze sobą, zwołały ostatecznie do Warszawy, na dzień 6. 1. b. r., wspólny zjazd porozumiewawczy. Lecz już atmosfera przedzjazdowa nie pozwoliła rokować pomyślnego wyniku zjazdu. Bieganie, gorączkowe rozmowy, zyskiwanie sposobami nieraz brzydkiemi zwolenników, groźby i t. p. — oto obraz zewnętrzny zjazdu.

---

*) P. Porozumiewawczy zjazd warszawski.

Większością głosów uznano zjazd za porozumiewawczy. Przepadł wniosek, aby przed południem każdy ze związków osobno obradował i ustalił szczegółowo sposób współpracy, aby następnie oba związki zeszły się celem porozumienia z jasnemi już programami. Wniosek ten był doskonały, jak wkrótce się okazało, bo całe trzygodzinne przedpołudniowe zebranie zdołano zmarnować na kwestjach formalnych, które w dodatku pokutowały jeszcze po południu.

Po otwarciu popołudniowego zebrania przystąpiono odrazu do warunków porozumienia: Punkty, mówiące o członkach związku skreśla się ze statutu i regulaminów związkowych. Poszczególne organizacje mają zupełną w tym względzie swobodę. Mogą przyjmować, kogo zechcą.

Z tem nie mogła się zgodzić t. zw. grupa kielecka czyli Z. P. K. M. S., który, będąc bezwzględnie asemicki, nie chce współpracować z Żydami. Samopomoce asemickie wprawdzie nie przyjmowałyby Żydów do swego grona, ale na terenie związkowym musiałyby z nimi współpracować, gdyż Żydzi znajdowaliby się w innych samopomocach.

Inne warunki porozumienia przewidywały podział mandatów w Radzie naczelnej w stosunku równym i tym podobne sprawy drobniejsze.

Wkrótce rozpętała się nad tym wnioskiem burza słów, bo często powtarzano raz już przytoczone argumenty. Gdy zważymy zaciętą nieustępliwość stron obu i krewkość naszych kolegów z nad Wisły, łatwo zrozumieć nam podniecony i hałaśliwy sposób obradowania, który nie mógł doprowadzić do rozsądnego wyniku.

Dla charakterystyki, kiedy już o nią potrąciliśmy, jeden szczegół: Gdy przemawiał kto z grupy kieleckiej, na sali rozlegał się wzmagający wrzask, spowodowany przez przeciwników. Grupa natomiast kielecka uszanowała ze spokojem wywody Z. S. S. Ś. M. P.

Reprezentanci Samopomocy bydgoskiej i związku poznańskiego nie zabierali głosu w dyskusji, ale złożyli oświadczenie, jakie dyktowała im ideologja związku. Przedstawiciel Kresów wschodnich stanął na tem samem stanowisku i potępił bezwzględnie wszelką współpracę z Żydami, wskazując na konieczność skonsolidowania wszystkich sił szczerze polskich celem obrony przed zabójczym zalewem żydostwa od Wschodu.

Dalsze obrady stały się niemożliwe. Powtórzyła się więc historja zjazdu lipcowego: Z. P. K. M. S. złożywszy uprzednio odpowiednie oświadczenie wyszedł ze sali. Również przedstawiciele Kresów opuścili zjazd.

Z. S. S. Ś. M. P., który w sali pozostał, uważał zjazd w dalszym ciągu za porozumiewawczy. Złożył zatem z urzędów obie Rady Naczelne, rozwiązał oba związki i... „stworzył“ trzeci: Z. P. S. U., t. zn. Związek Polskich Samopomocy Uczniowskich.

Z. P. K. M. S., który odbył swój zjazd następnego dnia, pozostał przy starej nazwie. Postanowiono przyspieszyć połączenie

z Poznaniem i Bydgoszczą. Dalej, uchwal. unikać wszelk. walki i zaczepki ze stroną przeciwną. „Młoda Myśl“ wychodzić będzie nadal jako oficjalny organ związku, lecz nie będzie pismem polemicznem.

Trudno powiedzieć, jaki jest faktyczny stosunek sił obu organizacyj, gdyż w sali np. pozostała znaczna część nie orjentujących się w wysuwanych subtelnościach prawniczych. Wyższość idei i rzetelna praca rozstrzygnie z czasem to zagadnienie.

Zjazd, który miał zjednoczyć oba związki, pogłębił tylko i zaostrzył różnice.

Unus.

Od Redakcji.

J. L. w Gostyniu: Korespondencję z Gostynią musieliśmy z powodu braku miejsca odłożyć. Umieścimy ją w następnym numerze.

Wszystkie Koleżanki i Kolegów prosimy o nadesłanie artykułów. Nadsyłane rzeczy prosimy pisać tylko na jednej stronie arkusza.

Wszystkie pisma młodzieży lub dla młodzieży prosimy o numery wymienne.

Pokwitowania.

Na pismo „Młodzież Sobie“ ofiarowali: N. N. 150 000 mk. p. dyr. Hącia 50 000 mk., p. prof. dr. Piotrowicz 2 000 mk. Serdecznie dziękujemy.

Administracja.

Czcionkami Drukarni Polskiej, Tow. Akc. w Poznaniu.